

mgr Krzysztof J. Kwiatkowski

WSP Łódź

Tacy sami inni (*Same Another People*)

Jestem inny niż inni

Mam poczucie, że ludzkie działania na rzecz odkrycia powabu czy pożytku z inności wzmogła się ostatnimi laty. Może to z powodu wzmożonej ekspozycji inności i jej „lans”, może z powodu zwiększonego „polowania na inność”, może z obu przyczyn. Ponieważ dla mnie inność była zawsze atrakcyjna, stanowiąc urozmaicenie i stanowiła źródło poznania, powinienem się cieszyć – miałem się od zawsze za eksploratora życia...

Zastanawiając się jednak nad takim uzewnętrznieniem się społecznej potrzeby zainteresowania wszelką cudzą innością doszedłem do wniosku, że wynika ono z dwóch, chronologicznych faktów. Pierwotny jest konstatacją, że inność gdzieś, kiedyś, nieodrodnie łączy się z wykluczeniem, a ten fakt sam w sobie jest intrygujący i niepokojący. Wniosek wtórny, przeciwstawny – wiąże się z potrzebą posiadania wewnętrznego przekonania (a przynajmniej zademonstrowania tego), że jest się cywilizowanym i wrażliwym człowiekiem, a więc otwartym na świat (także na wszelkie „inności”). Przyglądając się już tyle lat światu i ludziom dałem się natchnąć myślą, że chronienie inności i opieka nad nią niekoniecznie musi wynikać z nagłego olśnienia, że przecież: *ecce homo* (w jego znaczeniu poznawczym, a nie gatunkowym), czy nawet – niekoniecznie z bardziej przyziemnego, snobistycznego: „dobroczyńcą jestem”.

Mamy do czynienia bowiem z „innością własną”¹. Jej oblicze jest niejednorodne. Już chociażby obraz samego siebie, wygląd zewnętrzny albo stan majątkowy, funkcjonowanie w życiu osobistym i społecznym, przynależność etniczna, narodowa, religijna, przynależność do klasy społecznej, do grupy zawodowej albo towarzyskiej – wszystko czyni rzeczą możliwą wyodrębnienie każdego człowieka spośród pozostałych ludzi jako *Innego* w zależności od aspektu branego właśnie pod uwagę. Różnić w sposób zauważalny i mający wpływ na taki wybór może nawet słuchana muzyka, telefon komórkowy i używanie ‘gad-gadu’. Z jednej strony mamy naturalną (większą bądź mniejszą) potrzebę zaistnienia, wyakcentowania, wyróżnienia z tłumu. Do tego nierzadko boimy się pozostać *Nikim*. Z drugiej – jeszcze bardziej boimy się odciąć od najbliższego społecznego otoczenia, wyrwać z grupy (nawet tak

¹ Bynajmniej nie chodzi tu o psychotyczne odczucia „obcy we mnie”

płynnej i nieokreślonej w praktyce, jak „grupa rówieśnicza”). Potężny lęk zaś budzi potencjalne wskazanie nas jako *Innego_Wykluczonego*. A więc lawirujemy. I kreujemy maski.

Rozkwit informacyjny, zalew ofert (tak handlowych jak światopoglądowych), tabloidowe tendencje, dryfy związane z modami, a wszystko to w nadmiarze – prowadzi do powszechnego pobudzania w ludziach jakiegoś nadwrażliwego i nienasyconego ośrodka tożsamości, i spostrzegania odtąd siebie jako *Kogoś_Kto_Jest_Inny* lub jako *Kogoś_Kto_Może_Być_Inny*. W następstwie – świadomie lub nie – ludzie wpadli w pułapkę na głęgo samookreślania się, które wcale nie wynika z własnego wymodelowania i wypracowania w ciągu życia. Jest „fabrykowane”². To może dobry sposób na szybkie stawanie się owym *Kimś*, ale faktycznie jest to tylko chwilowe przebranie, namiastka bytu. Wszystko zgodnie ze ponowoczesnym scenariuszem szybkiej zmiany dekoracji i tożsamości³, które będą aktualne... aż do kolejnej przemiany... w Dodę, w Lady Gaga, w postaci z mangi lub jakiegoś *Nawet_Nie_Wiecie_Kto_Ja_Jestem* lub *Teraz_Jeszcze_NN_Ale_Zobaczycie...*

Nie da się ukryć – to jest tożsamość temporalna, fakultatywna. Taką sobie sami przeznaczamy. Nie wiedząc co za sobą niesie. Kiedyś nazwalibyśmy ją neurotyczną, może schizoidalną. Czy uważamy ją już za powszechną, a więc normalną i właśnie to odkrywamy⁴? A może nawet... wierność jednej tożsamości jest *passé*?

Wcześniejsza sesja w łódzkiej WSP poświęcona ‘inności’ skłoniła mnie do napisania tekstu: „*Inny*” – słowo jak słowo. Może oznaczać możliwość wyboru: „Weź inny płaszcz...”, „Idź inną drogą...” Ale gdy myślimy o drugim człowieku, jakież to słowo potrafi pobudzać emocje! Może pokazywać różnice. Inny, czyli nie taki sam, niepodobny... Inny może też znaczyć – „nieznany”, „nierozpoznany”: Inny czyli *Nie_Nasz* oraz *Budzący_Lęk_Obcy ...*»⁵. Wszystkie wspomniane tu odmiany *Innego* dotyczą oglądu **drugiego** człowieka.

Nie oznacza to, że skoro można w takiej cudzej inności dostrzec masę różnic i zarazem kłopotów to i na tym koniec. Otóż kolejne kłopoty odnajdziemy w sytuacji, kiedy to człowiek sam siebie zaczyna identyfikować jako *Innego* i do tego zaczyna podejrzewać, że pozostali ludzie wiedzą o tym (oczywiście kiedy to jest prawda, sprawa się komplikuje).

Zazwyczaj wszyscy mamy świadomość, że inności towarzyszyło zawsze wykluczenie, zwłaszcza inności rażącej, obrzydliwej, szkodliwej i zagrażającej. W każdym razie bycie *Innym* oznacza ryzyko, stosujemy zatem swego rodzaju powściągnięcie przed nadmiernym

² Mamzer H., [2007] *Tytułem wstępu: Konceptualizacje pojęcia tożsamości*, w: *W poszukiwaniu tożsamości*, red. Mamzer H., Wydawnictwo Naukowe UAM, s. 12

³ Bauman Z., [2009] *Sztuka życia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków

⁴ Horney K., [1976] *Neurotyczna osobowość naszych czasów*, PWN, Kraków, s. 29

⁵ Kwiatkowski K.J., [2009] *Inni – wyznania bardzo osobiste*, WSP Łódź, s. 71

czy zbyt nietypowym wyróżnianiem się z tłumu – chyba, że z naszej odmierności uczyniliśmy narzędzie (w gruncie rzeczy mówiące „*a mnie jest wszystko jedno*” a zarazem „*jak mnie tkniecie – odgryzę się, widzicie bowiem, że mam odwagę*”). Nie zapominamy, że w każdej chwili możemy się stać wykluczonymi. Stać się to może łatwo. Wynika to czasem nawet z ludzkiego wyrachowania, by mianować nas „szczególną innością”, nawet gdy nie będziemy spełniać żadnego z wcześniej wymienionych warunków, ale ktoś uznał to za potrzebne.

Przywdziewając kolejne maski z jednej strony mamy problem z tożsamością, właśnie taką, którą moglibyśmy nazwać pełną i spójną, z drugiej zaś – odczuwamy lęk przed związaniem się z tą jedną jedyną, którą faktycznie moglibyśmy uważać za własną. Boimy się groźby braku zaakceptowania w ciągle zmieniającym się świecie. Bo przecież niemal stuprocentowo wyraźnie poczujemy się *Innymi*. Czemu? Bo i tak nimi jesteśmy.

Każdy może bowiem sobie powiedzieć – i robi to: „*Jestem inny niż inni*” (w znaczeniu: „*Jestem inny niż pozostali ludzie*”). A gdyby pozostawić myśl „*Jestem inny niż inni*” bez dookreślenia umieszczonego w nawiasie („*Jestem inny niż pozostali ludzie*”), ileż semantycznych formuł można by z tego wywieść! I ludzie to robią. Choćby w postaci stwierdzenia „*Jestem inny niż inni inni*”...

„*Jestem inny niż inni inni*” może się równać „*Czuję się inny niż pozostali ludzie, którzy czują się Inni*” albo też „*Czuję się inny w inny sposób, niż ci, którzy zostali wytknięci jako Inni*”. To nie jest gra słów: to są opisy ludzkich stanów, które mają swoje desygnaty.

Ileż mieści w sobie to stwierdzenie... Po pierwsze wyraźnie identyfikuje **mnie**. Po drugie ustawia mnie na brzegu bieguna, **przeciwstawia pozostałym ludziom**. Jeśli tylko postawić przeciętnemu, niezaburzonemu człowiekowi pomocnicze pytanie „*W czym jestem inny?*”, wówczas wyliczanka pokaże, że w praktyce niepotrzebne będzie pytanie uściślające: „*Czy na plus?*” Zaprzeczanie będzie często fałszem. Mechanizm jest bowiem prosty, choć często podświadomy – „*nikogo nie znam tak dobrze jak samego siebie*”. Tymczasem jest tak, że **inni** ludzie lubią coś, czego **ja** nie lubię, albo nie lubią czegoś, co ja lubię⁶. A kiedy jest coś, co „się lubi” – lubi się to. Kiedy jest coś, czego „się nie lubi” – nie lubi. I to jest normalne. Jakże prosty jest wniosek opiniujący, co tu „jest na plus”. Owa – jednak trywialna – znajomość sprowadza się jednak do tego, co jest moją codziennością, bowiem mam do czynienia z samym sobą na wzór codziennie słuchanego przeboju. Lubię go, bo znam, bo rozpoznaję⁷. Nie znam

⁶ „*Ciotka lubi ludzi, którzy jej nie lubią. Czy ciotka lubi siebie? Tak, kiedy siebie nie lubi...*” – z życia

⁷ „*Mnie się podobają melodie, które już raz słyszałem. Po prostu. (...) No jakże może podobać mi się piosenka, którą pierwszy raz słyszę...*” – kwestia inżyniera Mamonia, film *Rejs* Marka Piwowskiego

jednak nut, nie wyczuwam aranżacji, zaśpiewać w całości potrafię jedynie początek pierwszej zwrotki i refren. No i... naśladowuję wykonawcę. Bo zwykle nie stać mnie było na własną interpretację. I nie stać nadal. Ale moja osobista inność jest *Mojością*. Tą najmojszą. W ten sposób dotarliśmy do oglądu samego siebie wedle reguły inności.

„Aby być kowalem swej tożsamości, nie wystarczy pręt żelazny; trzeba mieć też kuźnię i kowalskie młoty. Gdy ich brak, przychodzi zaspokajać się tożsamością przez innych wykutą, jakby nie była niewygodna, nie na miarę zszyta, szkaradna i estymie oraz godności nosiciela uwłaczająca. Narzucone tożsamości rzadko bywają dla ich wyznaczonych odbiorców pochlebne, a nigdy niemal nie są dla nich korzystne. Kuje się je dla pohańbienia i dla odmowy cnót, nie dla przysporzenia glorii. A za narzuconą tożsamością, w cudzej kuźni przez cudzych kowali wykutą bez liczenia się ze zdaniem tych, dla których ją przeznaczono, podąża z reguły dyskryminacja” napisał Zygmunt Bauman⁸.

Inność przemieniana w inność, czyli procesy

W psychologii rozwojowej podano nam jak na tacy spostrzeżenie, że kolejne etapy rozwoju osobniczego wiążą się z przemiennymi fazami wyłaniania się naszego JA oraz jego pozornego ukrywania się (a może mniejszej ekspozycji). Proszę prześledzić: wychodzenie niemowlęcia z niebytu i stawanie się bytem – aktywność własna, ekspozycja autogenne dotykania świata, aby najpierw **doznawać siebie**. Kolejna wędrówka przez życie to – w okresie poniemowłęcym – podążanie za pierwszymi przewodnikami, własna aktywność przekłada się na dotykane świata, aby **doznawać jego reakcji**. To jest odkrycie: *„moje JA zaczyna się liczyć z tym, że świat reaguje na mnie, w różny sposób”*. Następny etap – JA znów chce się wyodrębnić – ów bunt małego dziecka, które dąży do **zaznaczenia swojej woli w spotkaniach ze światem zewnętrznym**. Po czym znów przychodzi dominanta zewnętrznosci. To okres fascynacji nowymi autorytetami, spoza własnego domu. Potem pojawia się kolejny bunt. I kolejne wtapianie się w świat zewnętrzny – tym razem: rówieśniczą społeczność. Kolejne wyłamywanie się z tłumu i szukanie własnego wizerunku. I tak dalej⁹...

Jest to naturalne w ontogenezie wyodrębnianie się samego siebie. Służy koncentracji na sobie i posługiwaniu się samym sobą jak pojazdem, aby następnie przejść w fazę koncentracji i dążenia do opanowania prowadzenia pojazdu w warunkach zewnątrz społecznej jakby

⁸ Bauman Z., [2007] *Tożsamość ze sklepu, tożsamość ze spiżarni*, w: *W poszukiwaniu tożsamości*, red: Mamzer H. Wyd. N. UAM, Poznań, s. 30

⁹ Por. Wygotski L. S., [2002] *Wybrane prace psychologiczne II*, Zysk i S-ka, Poznań

po to, by nie robić szkód (trzymam się porównania). Taki cykl powtarza się wielokrotnie i wydaje się, że stanowi on pierwotny mechanizm adaptacyjny do... życia po prostu. Przypomina to trochę stawianie stóp podczas kroczenia po swojej dróżce – raz lewa, raz prawa. Każdy taki krok oznacza, że jesteśmy już gdzie indziej.

Kazimierz Dąbrowski opisując zjawisko nazwane dezintegracją pozytywną zauważył, że wykorzystanie momentów przełomu rozwojowego może stanowić o wykraczaniu poza prymitywny, umocowany w stadności, cykl biologiczny¹⁰. Punkty zwrotne są w życiu człowieka tymi, w których... można przestawić zwrotnicę w wielu, alternatywnych kierunkach.

Jeżeli ludzki chód, owa cykliczna naprzemiennosc, jest dla nas zrozumiały i oczywisty, o tyle przemiany rozwojowe są dla nas przykryte zasłoną niezauważenia i niezrozumienia doniosłości wyodrębnionych procesów. Decyduje o tym czas, jaki możemy poświęcić na obserwację indywidualną. Chodzimy nieomal całe życie i robimy to automatycznie, bez poświęcania uwagi, aczkolwiek potrafimy dokładnie opisać cały pojedynczy cykl. Powiemy więc: wysuwamy do przodu jedną nogę, przesuwamy ciężar ciała nad pion nogi, potem wysuwamy do przodu drugą nogę... Nie bez powodu poświęcam czas chodowi: w jednym, prostym cyklu przytrafia się ów szczególny moment. Ale nic o nim nie wiemy, nie wyszczególniamy go. Moment ten decyduje o dalszym utrzymaniu się na nogach, o kierunku poruszania się, o jego szybkości. To jeden, krótki moment pchnięcia ciała z jednej nogi na drugą, moment „przekazania i przejęcia odpowiedzialności”. To punkt kluczowy. To właśnie teraz może wiele się zdarzyć.

Jakby było dobrze mieć przy sobie anioła, który orientuje się, że ów kluczowy moment nastął – właśnie teraz. Jakby było wspaniale, gdyby ów anioł właśnie teraz dodał boskiego tchnienia, i gdyby stał się ów cud. Tymczasem punkty kluczowe nawet nie są spostrzegane przez tych, którzy na tej planecie mają, czy mogą mieć, ów rzeczywisty wpływ. *„Filozof Martin Heidegger twierdził, że zauważamy rzeczy, uświadamiamy sobie ich obecność, zwracamy na nie uwagę i czynimy z nich przedmiot naszych świadomych działań dopiero wówczas, gdy dzieje się z nimi „coś złego”: gdy się psują, gdy zaczynają funkcjonować w nietypowy sposób lub jakoś inaczej „wylamują się z normy”, podważając w ten sposób nasze milczące przeświadczenia na temat natury świata oraz tego, co może nas spotkać z jego strony”*¹¹. Gatunek ludzki zajęty jest nieustannie swoimi bólami głowy, swoimi problemami dnia codziennego oraz **ukrywaniem przed innym siebie innego**. Będąc tacy sami udajemy

¹⁰ Dąbrowski K [1979] *Dezintegracja pozytywna*, PIW, Warszawa, s. 62-72

¹¹ Bauman Z., [2009] *Sztuka życia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 82

każdy kogoś innego. W tym trybie nie ma szans na to, aby przynajmniej nasze dzieci wyrwały się z tego zaklętego kręgu. One już w nim tkwią i szykują się do zastąpienia nas w roli mistyfikatorów.

Nagrodzony w 2008 Złotą Palmą na festiwalu w Cannes półdokumentalny francuski film w reżyserii Laurenta Canteta, będący adaptacją półautobiograficznej powieści autorstwa François Bégaudeau, a zatytułowany *Klasa*, mówi o pracy nauczyciela w klasie wielorasowej, wielonarodowej, wielokulturowej – w więc w tyglu pełnego *Innych*. Jeden z recenzentów tego filmu pisze: „*Francois jest nauczycielem, który ma dobry kontakt ze swoją klasą. Uczniów zna nieźle. Szanuje ich, ale nie toleruje łamania zasad. Wyraźnie daje młodzieży odczuć, że to on rządzi i basta. Nie jest typem anarchizującego buntownika niszczącego od środka skostniały model edukacji, zawsze gotowego do luźnej pogawędki z uczniem. Jeśli zajdzie potrzeba, zaprowadzi raczej krnąbrnego delikwenta do gabinetu dyrektora. A okazji ma sporo*”¹².

Obejrzałem okiem praktyka ten film i potwierdzam – okazji miał sporo. Tylko, że – będąc człowiekiem, którego mogę nazwać dobrym i wrażliwym – nie był w ogóle przygotowany nie tylko na radzenie sobie w tych „tyglowych okolicznościach”. On nie potrafił w ogóle zauważać **momentów kluczowych** jakie przytrafiały by mu się w każdej klasie. Nie potrafił zapobiegać konfliktom, które rodziły się na jego oczach. Był bezradnym, dobrym człowiekiem. Siedząc przed ekranem byłem podobny do kibica, który nieustannie wykonuje gwałtowne ruchy nogami w każdej sytuacji podbramkowej. Bramki jednak nie padały.

Jedna po drugiej **wspaniale nadające się do pedagogicznej obróbki** sytuacje wychowawcze wymykały się spod kontroli. Francois reprezentował dokładnie taki sam typ nauczyciela, dobrego i wrażliwego człowieka, jaki wciąż oglądam we własnym kraju. Nawiązując do Heideggera powiedziałbym, że nauczyciel polski (wolę zastrzec – z pewnością nie mam na myśli wszystkich) mieści się jego wyżej wspomnianej myśli.

„*Stosujemy pedagogikę negatywną. Nauczyciele i wychowawcy aktywizują się dopiero wtedy, gdy jest problem. Kiedy źle się dzieje, podnoszą się z krzesła i... załatwiają problem. Nie uczą, nie wychowują, nie tłumaczą, nie rozsądają... „Załatwiają problem”. I to wcale nie ku pożytkowi ogólnemu, ale byleby nie mieli kłopotów*”¹³. Tak widziałem polską rzeczywistość przez cały okres mojej pedagogicznej praktyki i dodawałem jeszcze myśl, że nasi nauczyciele miotają się nieustannie między uczniami, kolegami-nauczycielami,

¹² Hrapkowicz B., *Paradoksy demokracji*, <http://www.stopklatka.pl/film/film.asp?fi=34132&sekcja=recenzja&ri=5585>

¹³ Kwiatkowski K.J., [2006] *Nauczyciele walczą o przetrwanie*, w: *Ujarzmić szkolne demony czyli w poszukiwaniu skutecznych strategii wychowawczych*, red: Pyżalski J., Łask, s. 34

rodzicami, dyrektorem, władzami oświatowymi oraz własnym sumieniem. I za każdym razem mają inną tożsamość¹⁴.

A ja... swoje: praktyka czyli o survivalu

Jestem człowiekiem dojrzałym, o sporej praktyce bycia i współpracy z *Innymi*. Własną tożsamość wepchnąłem na mocne tory (może koleiny), które zwą się „sztuką przetrwania”, survivalem. Znalazłem własną niszę. Może nawet moja tożsamość jest moją *idea fixe*... Nie mogę zatem się powstrzymać, by nie wspomnieć tu o – survivalowej oczywiście – idei funkcjonowania w życiu i wśród ludzi, którą nieustannie promuję. I która... sprawdza się w biografiach tych ludzi, którzy temu się poddali.

Wiąże się ona z survivalowym umiejscowieniem i zaakcentowaniem autorytetu dysponującego i dostarczającego tożsamość każdemu człowiekowi do jego własnego odkrycia. Jest nią rzeczywistość Natury. Ona właśnie ukazuje człowiekowi czym jest zmarznięcie, głód, brak schronienia przed wiatrem i deszczem, zabłądzenie, samotność... Każdy człowiek musi się z tym zmierzyć – jeśli stworzy mu się takie warunki.

W działaniach survivalowych instruktor-opiekun-wychowawca jest kimś, kto jest „bazą danych” i daje poczucie bezpieczeństwa. Jest przewodnikiem, za których chce się pójść z własnej woli – co zawsze podkreślam. W tych działaniach wszyscy mają takie samo zadanie – przetrwać. I w ramach tego zadania mają okazję spostrzec, że obecność innych ludzi daje dużo większe szanse. A w tej sytuacji wszyscy są tacy sami. To sytuacja nieco różniąca się od metodyki harcerskiej, która najpierw tworzy grupę, społeczność, związki, a dopiero potem podejmuje się zadań. Metodyka survivalowa wydaje mi się jednak bardziej naturalna...¹⁵

Pewien znajomy wskazał mi, że dobrze się stało, że na swojej stronie internetowej włączyłem do zestawu proponowanych filmów „z survivalową myślą” obraz *Tańczący z wilkami*. Istnieje w nim problem odwieczny: konflikt. Człowiek biały — Indianie — dzikie zwierzęta. Znajomy stwierdził, że oprócz obcowania z naturą i prostego, traperskiego życia, jest w tym filmie miejsce na pokazanie, jak istotne jest szukanie porozumienia. Bohater bowiem **wszedł w zamknięty świat** Indian.

Odwróciłem sytuację: tym razem okazało się, że bohater **potrafił opuścić zamknięty świat cywilizowanego białego człowieka** i nawiązać kontakt, i z Indianami, i z wilkiem...

¹⁴ Por. Nalaskowski A., [2009] *Pedagogiczne złudzenia, zmyślenia, fikcje*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków

¹⁵ Kwiatkowski K.J., [2009] *Sztuka przetrwania – modus vivendi*, w: *Survival w teorii i praktyce*, red.: Bergier J., Sroka M., PWSZ, Biała Podlaska; Kwiatkowski K.J., [2009] *Szerokie horyzonty survivalu*, w: *Dylematy (nie)pełności – rozważania na marginesie studiów kulturowo-społecznych*, red.: Dycht M., Marszałek L., Wydawnictwo Salezjańskie & WNP Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego